

## KOLEKCJA – ZBIÓR – ŚMIETNIK



Ten 49. numer „HIGH Fidelity OnLine” [www.highfidelity.pl](http://www.highfidelity.pl) mógłby – i właściwie ma – dwa główne tematy: jednym jest obecność jedynie japońskich marek, a drugim celebracja czteroletniej już obecności pisma w sieci. Ponieważ już wcześniej, numer 29 z września 2006 roku, zatytułowany był „Made in Japan”, jest to po prostu kontynuacja czegoś, co już jakoś funkcjonuje. Bo przecież Japonia to zupełnie odrębny, niezwykle ciekawy i zróżnicowany kraj audiofilii. Nie da się zaprzeczyć, że to stamtąd pochodzi większość najciekawszych urządzeń i niemal wszystkie liczące się technologie związane z płytami optycznymi – K2, XRCd, SACD itp. Jedynie USA może w tej dziedzinie nieco konkurować, ale bez zbytniego przekonania. Cóż jest takiego w ludziach z Wysp Japońskich, że są najlepszymi klientami na świecie, że mają największą ilość firm audio? Myślę, że jest tym czymś pasja. Przeglądając od kilku lat sztandarowe pismo stamtąd, w ogóle jedno z najważniejszych pism hi-endowych na świecie, kwartalnik „Stereo Sound” [www.stereosound.co.jp](http://www.stereosound.co.jp) (piszę o przeglądaniu, bo – nie zbłąźnię się chyba specjalnie – krzaczki są dla mnie tym, czym zawsze – krzaczkami, a nie znakami) nie da się nie zauważyć celebracji, namysłu i perfekcjonizmu, z jakim wszystko jest tam traktowane. Jeśli więc ktoś zbiera stare urządzenia, to ma ich kilkadziesiąt. Wszystkie na chodzie i wszystkie słuchane. I wcale nie takie tanie.



To jednak nie koniec – w Japonii sprzęt jest nierozdzielnie związany z muzyką. Może to truizm, ale w świecie audio niebezpiecznie często zapominamy: walczymy o coraz lepszy dźwięk nie dla niego samego, a po to, aby możliwie najpiękniej zabrzmiała dla nas muzyka, aby uwolnić z niej jak najwięcej emocji i intencji twórcy (muzyk, dyrygent, realizator nagrania itp.). To jest święte i nie można tego zmieniać. A Japończycy są genialnymi słuchaczami i miłośnikami muzyki – nie przypadkiem Chopin jest dla nich czymś w rodzaju bożka. Nie pomylę się, jeśli stwierdzę, że znajomość klasyki, w tym twórczości „naszego” kompozytora, jest tam na znacznie wyższym poziomie niż u nas, w kraju, który przecież wydał na świat autora *Mazurków*. Na tym nie koniec – jest jeszcze nieprzebrane morze jazzu, gdzie możemy jedynie podziwiać, jak dobrze to dziedzictwo jest tam przypominane i przyswajane. Jeśli kiedykolwiek mieli Państwo wydaną w Japonii reedycję jakiegoś klasycznego albumu, reedycję mini-LP, wiedzą Państwo o czym mówię – przywiązanie do szczegółu daje w efekcie małe dzieła sztuki, w pewnej mierze odnoszące się do sztuki związanej z płytami LP. Ale to wszystko dlatego, że Japończycy są w głębi duszy kolekcjonerami – dotyczy to w głównej mierze antyków, staroci, zegarków, samochodów, gadżetów, jak i sprzętu i płyt.



Ale czym jest kolekcjonerstwo? *Słownik Języka Polskiego* mówi, że jest to: „zbiór przedmiotów jednego rodzaju, mających wartość naukową, artystyczną itp”. Kolekcjonerstwo jest więc swego rodzaju skrzyżowaniem pracy naukowej (element edukacyjny) i działalności artystycznej (element estetyczny). Warto podkreślić, że centralnymi punktami tej definicji, miejscami położenia akcentu są słowa: „zbiór” i „mających wartość”. Niby nic, a jednak czyni to z tego rodzaju działalności coś więcej niż ‘zbieractwo’. Wprawdzie w definicji słowa ‘kolekcjonować’ pojawia się owo ‘zbieractwo’, ale na końcu, jako dopełnienie tego, co jest przed nim. Kolekcja to bowiem nie tyle zbiór, a coś więcej, coś szerszego – to zbiór ukierunkowany, uporządkowany, zbiór mający cel i sens. Dlatego o kolekcjonowaniu możemy mówić, kiedy wkładana jest w nie spora praca i pieniądze. Bez tego mówimy zaś jedynie o ‘zbiorze’. Słowo to definiowane jest w *Słowniku...* jako: „nagromadzenie podobnych przedmiotów, zwykle o wartości naukowej lub artystycznej”. Wprawdzie na końcu pada słowo ‘kolekcja’, ale w takiej samej formie, jak wcześniej ‘zbiór’ w definicji kolekcji. Bo zbiór jest czymś podrzędnym w stosunku do kolekcji, czymś uboższym. Nie odmawia się mu wprawdzie pretensji naukowych i artystycznych, ale na takiej zasadzie, jak nie mówi się o kimś, że jest „gejem”, tylko „kochającym inaczej”. Wiadomo o co chodzi (nie mam nic przeciwko gejom, ani kochającym inaczej, ale chcę pokazać, w jaki sposób funkcjonuje język i jak wpływa na postrzeganie świata), jednak brzmi lepiej. W każdym razie zbieractwo nie jest tożsame z kolekcjonowaniem.



A jak to się przekłada na płyty? W prosty sposób – zbieractwo jest tym, czym się większość z nas zajmuje – gromadzimy płyty ulubionych wykonawców i zespołów, wyszukując te, które się nam najbardziej podobają. Coś tam najczęściej na ich temat wiadomo, ale ta wiedza jest pobieżna. Kiedy zaczyna się kolekcjonowanie? Ano wtedy, myślę, kiedy zbierzemy całą dyskografię, wszystko, co się ukazało (albo wszystko to, co jest dostępne – walka o rzadkie pozycje jest solą kolekcjonerstwa) i nabędziemy na jej temat wiedzę, kiedy zgłębimy historię tego typu muzyki, tego wykonawcy itp. Bez tego wciąż będziemy jedynie zbieraczami. Rozmawiałem o tym kiedyś z przyjacielem i uderzyło mnie, że większość ludzi myśli, że „kolekcjonuje” płyty, a w rzeczywistości je jedynie „zbiera”. Wychodzi się bowiem z założenia, że jeśli jakaś płyta w dyskografii się nam nie podoba, to jej nie kupuje, prawda? No i dobrze – nie namawiam nikogo do zmiany upodobań. Wiedzmy jednak, że wówczas o kolekcji nie może być mowy. Powiem więcej – stąd niebezpiecznie blisko do tego, co ma miejsce w jakiś 99% domów, do śmietnika.



‘Śmietnik’ definiowany jest przez *Słownik...* jako: „miejsce, gdzie wyrzuca się śmiecie, zbiornik na śmiecie; kupa śmieci”, ale też przenośnie jako: „miejsce, gdzie panuje nieporządek, bałagan”. I tym właśnie większość „zbiorów” – słowo jest cudzysłowie, bo dają je ironicznie – płytowych w istocie

jest. Chaosem bez sensu i składu. Przemieszanym, wymieszanym, pozbawionym choćby odrobiny troski chłamek. Przeniesienie go na poziom zbioru jest poważnym wysiłkiem, ponieważ wymaga chociażby przeglądu tego, co mamy. Ale warto. Zachęcam, żeby obejrzeć i przesłuchać swoje płyty i od razu podarować komuś, albo najlepiej wyrzucić do – nomen-omen – kosza te pozycje, które są bez wartości. Nie ma czego żałować. Mam głębokie przekonanie, że istnieje głęboka relacja między otaczającym nas światem i naszym wnętrzem, że porządkując to, co na zewnątrz, wpływamy pozytywnie na to co wewnątrz. Dlatego, jestem pewien, uporządkowanie płyt wpłynie na nas oczyszczająco i być może (trzymam kciuki!) stanie się załącznikiem zbioru. Jeśli już będziemy na tym etapie, warto zastanowić się nad kolejnym ruchem. Wbrew pozorom, wcale nie zachęcam do ślepego kolekcjonowania. Jestem daleki od tego. Zamiana zbioru na kolekcję wiąże się bowiem – to nieodwołalne – z zawężeniem horyzontów. No tak to już jest, że specjalizacja jest jednocześnie i rozwijająca, i ograniczająca. Nie namawiam do tego z prostej przyczyny – sam słucham muzyki w sposób eklektyczny i jeśli bym chciał się stać poważnym kolekcjonerem, musiałbym najpierw wygrać w Lotto.



Jest jednak dobra wiadomość – piszę o tym w reportażu z wystawy High End 2008 w Monachium: można będzie połączyć pasję kolekcjonerską i zbieractwo. A zapewnią nam to serwery. Widzę to w ten sposób: z sieci ściągam (to znaczy kupuję nieskompresowane pliki) wszystko, co mnie interesuje, bez patrzenia na związek z resztą zbioru. Tworzy się w ten sposób śmietnik, ale śmietnik kontrolowany – na małej powierzchni i łatwy do uporządkowania. Z drugiej strony zaczynam kolekcjonować „fizyczne” płyty wybranych artystów, najlepiej w formie japońskich mini-LP lub, jeśli mamy do czynienia ze zwolennikiem analogu, na LP. I w ten sposób godzimy ogień i wodę – cieszymy się kolekcjonerstwem i nie musimy rezygnować z szerokich horyzontów. Wciąż będzie to oczywiście eklektyzm, ale eklektyzm z polem. A zresztą – wszystko to i tak będzie lepsze od śmietnika...



Wojciech Pacuła  
Redaktor naczelny